

Ä
RUDOLF KRONBAUER.

Z OSTATNICH ETAPÓW ŻYCIA.

ZBIÓR NOWEL.

Z czeskiego oryginału przełożyła A. Callier.



WARSZAWA.

Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego.

1894.

Ä

Дозволено Цензурою. Варшава, 4 Января 1894 г

W Drukarni Przeglądu Tygodniowego, Czysta № 4.

Z DOMU OBŁĄKANYCH.

Horas non numero, nisi serenas.

Napis na oddziale dla kobiet
obłąkanych w Kosmanos.

Był to dzień zaduszny 188* roku, szedłem wolnym krokiem drogą od Nowego Bolesławia ku Kosmanos. Dzień przedtem słyszałem opowiadanie smutnej historyi o upadku dawnych panów Kosmanosu, hrabiów Mirbach. Dokoła, gdzie spojrzysz, uśmiechają się do ciebie, z zielonych ogrodów obszerne, białe dwory z długimi opodal owczarniami, widnokrag ograniczają dokoła rozległe lasy, rozciągające się wzdłuż i wszerz, na przestrzeń kilku godzin drogi; w pośrodku zaś całej tej bogatej okolicy, dominuje całemu otoczeniu stary zamek, dziś już opustoszały, zapadły, zaniedbany, w połowie ruina.

Był on niegdyś własnością nieszczęsnej rodziny magnackiej. Com o tym rzadziej zasłyszał, powtórzę tutaj wiernie. Raz, późnym wieczorem

Z ostatnich etapów życia.

1

w szczelnie zamkniętej karecie przybyli dwaj młodzi hrabiowie, jeden dwudziesto, drugi dwudziesto-dwuletni, a z nimi młoda ich siostra, hrabianka Leokadya. Byli oni podówczas zubożałymi już zupełnie. Jak mówiono, przybywali tu po jakąś pozostawioną w zamku rodzinną pamiątkę. O północy, wyjechało z zamku konno galopem dwu jeźdźców. Dokąd — nikt nie wiedział i nikt nie słyszał do tej chwili. Hrabiankę Leokadyę, znaleziono nazajutrz rano zaduszoną.

Ludzie pamiętający dzieje zamku z lepszych jego czasów, opowiadają o jej piękności istne po dziś dzień baśni. Jedna z tych opowieści wszakże przejęła mnie do głębi. Rok rocznie pono na grobie tak nieszczęśliwie zmarłej hrabianki w dzień zaduszny, składać miał ktoś wieniec z czerwonych astrów, na białej atlasowej poduszce. Nikt nie wiedział, nikt nie przeczuwał nawet, ktoby był tym ofiarodawcą. Kto mógł być ten, co tak długo z serdecznem uczuciem wspominał zmarłą?

Kiedys poszedłem na cmentarz w dzień zaduszny: na szerokiej, bluszczem porosłej mogile leżała biała atlasowa poduszka a na niej wieniec z czerwonych astrów. W głowach grobu stał czarny obelisk bez wszelkiego napisu. Ludzie mijali z czią, w milczeniu, ten grób cichy, snąc nieszczęsna dola biednego dziecka, po tylu latach jeszcze budziła w sercach ludzkich echo. A dokoła, jak to zwykle bywa w dzień zaduszny, leżały wieńce, paliły się lampiony i świeczki. U każdego

grobu klęczy postać jakaś i modli się za zbawienie duszy i spokój zmarłego.

Tuż obok, leży drugi cmentarz.

Szeroki obszar z prostym czarnym krzyżem pośrodku. To kawał pola porośłego bujną trawą. Większą jego połowę składa fala pagórków mogilnych; u każdego z tych pagórków zatknięty sterczy zwykle palik; pale te opatrzone są liczbami; kto się pochyli, by przeczytać liczbę, spostrzeże, że przekroczyły one już tysiąc.

To cmentarz, gdzie chowają obłąkanych. Dziś dzień zaduszny a na tym cmentarzu ani żywego ducha, nigdzie choćby najmniejszego kwiatka, nigdzie świeczki...

Tam na owym drugim cmentarzu, przez dzień cały tłoczy się istna fala ludzka, tu tylko, kędy te słupki, nikt się nie zabłąka...

Na wprost właśnie obu tych cmentarzy wznosi się wielki dwupiętrowy budynek; wyglądałby on na zamek, gdyby nie silne u okien kraty. Furmanki, przejeżdżające tędy traktem ku Bakowu, zazwyczaj zatrzymują się tutaj. Ot, w tej chwili przejeżdża prawdopodobnie jakiś mieszkaniec stron dalekich, bo wychyla ciekawie głowę z powozu i spogląda w długie szeregi jasno oświetlonych okien olbrzymiej budowy.

— Do kogo należy ten zamek? — pyta przechodnia.

— Panie, to nie zamek, to Kosmanoski szpital waryatów — odpowiada zagadniony; podróżny cofa